

PRACA nad sobą

Zeszyt 32 . marzec 2004

Czy wolno trenować sztuki walki?

- Oczywiście, że wolno, a nawet trzeba. Jak ktoś cię zaatakuje to najpierw nadstaw policzek, a potem pokaż mu, że to zrobiłeś dla Jezusa, a nie z lęku. Będzie to dla niego świadectwem, że chcesz postępować zgodnie z wolą Bożą, to jest w miłości, a nie w strachu.
- A Jezus dał się ukrzyżować!
- To prawda i my też musimy dać się „ukrzyżować”, ale nie w każdym momencie mamy prawo ustępować. Jezus też czasami był szokująco gwałtowny.
- A kiedy trzeba być gwałtownym, a kiedy dać się ukrzyżować?
- Kiedy dom Boży - który ma być domem modlitwy, ktoś zamienia na jaskinię zbójców - mamy być gwałtowni, a kiedy władza świecka chce nas „przeegzaminować” - mamy chętnie stanąć do „egzaminu” i zdać go z uśmiechem.
- A z czego się tu cieszyć?
- Z tego, że można dać świadectwo.
- A po co świadectwo?
- Żeby ludzie mogli uwierzyć.
- A czy nie mogą uwierzyć bez świadectwa?
- Nie.
- Skąd to wiadomo?
- Biblia tak mówi.
- A gdzie?
- Wiele razy; na przykład w Ewangelii według świętego Mateusza 5:14-16.
- A przecież tam jest tylko, że jak ktoś dobrze czyni to ludzie chwalą Boga, a nie ma nic o tym, że jak nie mają świadectwa to nie mogą uwierzyć.
- A jednak, gdyby zawsze chwalili, to nie widać by było zmiany, a powiedziane, że zaczynają chwalić, jak widzą uczynki (w.16). Stąd wniosek, że ludzie nie chwalą Boga, gdy brakuje im dobrego przykładu, chociaż Mateusz (5:16) wprost o tym nie mówi.
- A jak ktoś nie umie walczyć i nadstawi drugi policzek to nie będzie świadectwo?
- Raczej nie. Ludzie osądzą, że ktoś słaby ukrywa swą nienawiść, aby przeżyć.
- Aha!

Jan Jasnorzewski

Czy wielość kościołów można wyeliminować?

Chrześcijaństwo - jak wiadomo - jest rozbite na liczne Kościoły. I to nie od dziś. Rozbite było już w starożytności, także w wiekach średnich.

Chrześcijańskie - ale nie chrześcijaństwo - są często skłócenia. Podkreślam: skłócenia są chrześcijańskie, a nie chrześcijaństwo. Skłócenia są ludzie. Samo rozbitcie chrześcijaństwa wcale nie musi powodować skłóceń, a tym bardziej nienawiści. Niestety bywa inaczej. Ruch ekumeniczny łagodzi co prawda konflikty, ale całkiem ich nie usuwa. Zresztą w poszczególnych kościołach, na przykład w Rzymskokatolickim, też nie brak różnicy zdań w różnych, i to ważnych, sprawach. A te prowadzą do wybuchów niechęci, a nawet nienawiści.

Różnice zdań istniały nawet w gronie apostołów. Wystarczy wspomnieć, że święty Paweł nie podzielał poglądu świętego Piotra, iż poganie, którzy chcą przyjąć chrzest, muszą najpierw przejść na judaizm i dopiero z niego mogą być włączeni do wspólnoty chrześcijańskiej. Mimo to wzajemnie darzyli się braterską miłością.

Trzeba przyznać, że darzenie tego miłością, który wyznaje inne poglądy, wymaga często dużej wewnętrznej dyscypliny, a przede wszystkim pokory. To wielka sztuka żyć pewien pogląd, być przekonanym, że jest tak a tak, a zarazem pokornie szanować, a tym bardziej miłować kogoś, kto inaczej myśli.

Przy założeniu, że mimo różnicy poglądów wzajemnie się należy szanować i miłować, zachodzi pytanie takie: Czy gdyby wszyscy chrześcijańskie, mimo rozbieżności poglądów, wzajemnie się miłowali, czy wtedy różnice zdań stopniowo by zanikały i ostatecznie zostałyby wyeliminowane? Często na to pytanie w przypływie dobrych chęci udziela się odpowiedzi pozytywnej. Otóż takie stanowisko wydaje mi się złudne, by nie powiedzieć naiwne. Moim zdaniem (oczywiście mogę się mylić) rozbieżności doktrynalne w obrębie chrześcijaństwa są czymś trwałym i nieuchronnym. A to dlatego, że każdy człowiek, nawet wyjątkowo szlachetny, zdolny i wszechstronny, zawsze dysponuje jednak umysłem w mniejszym czy większym stopniu ograniczonym. Cała na przykład historia nauki świadczy o tym, że poważne błędy popełniali badacze i uczeni uważani za genialnych. Błędne poglądy pojawiały się też w kręgu ludzi, którzy szczególnie oddali się studiowaniu Pisma Świętego oraz ustnej tradycji, na przykład w kręgu Ojców Kościoła. Przecież między innymi skutkiem różnicy opinii wschodnich Ojców Kościoła w kwestii rozumienia następstw upadku pierwszych ludzi, a stanowiskiem największego autorytetu teologicznego na Zachodzie, świętego Augustyna, powstało rozdarcie Kościoła na wschodni i zachodni. Zaznaczyć trzeba, iż tego rodzaju rozbieżności nie są jedyną, ani nawet główną przyczyną rozbić. Ale nie są i takimi, które można zbagatelizować.

Często do rozbić chrześcijaństwa prowadziły konflikty polityczne, a strony konfliktu by wzmocnić swój prestiż, by sankcjonować stosowaną przemoc, zasłaniały się tym, że występują o zdobycie panowania po to, by usunąć błędne poglądy religijne, a umocnić słuszne, czyli własne.

Chrystus w swej modlitwie zwanej arcykapłańską prosił Ojca: *Ojciec Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno* (Jan 17:11).

Warto przemyśleć te słowa w świetle faktu istnienia zróżnicowanych wersji chrześcijaństwa, różnych kościołów, rozmaitych stanowisk teologicznych. Chrystus prosi by jego wyznawcy stanowili jedno *tak jak My stanowimy jedno*. Jedno Ojca i Syna nie oznacza wcale, że pomiędzy Ojcem i Synem zachodzi całkowita jedność, że różnice pomiędzy nimi są tylko pozorne. Ojciec nie jest Synem, a Syn nie jest Ojcem. To najwyższe *Jedno* jest zachowane pomimo różności. A jeżeli w samym Bogu Jedno wiąże się z różnością, to dlaczego miałyby jedność chrześcijan oznaczać niwelację różności?

Andrzej Siemianowski

Moje wyznanie a jedność Kościoła

Starajcie się zachować jedność ducha
(do Efezjan 4:3)

Jestem mariawitą lub członkiem innego Kościoła chrześcijańskiego albo dlatego, że jako dojrzały człowiek wybrałem to wyznanie ze wszystkich innych jako najlepsze, albo że w tym wyznaniu się urodziłem, że zaspakaja ono wystarczająco moje religijne potrzeby i nie widzę powodu, abym miał szukać czegoś lepszego. I w jednym i drugim przypadku jestem przekonany, że moje wyznanie jest dobre; jeśli nie idealne, to w każdym razie w pełni prawidłowe. Chcę w nim trwać, chcę poznawać jego podstawy, chciałbym, aby jak największej ludzi też poznało zalety mego wyznania i przyjęło je. Widzę też, że inni gorliwi chrześcijanie - podobnie jak ja - cenią swoje wyznania, że radzi by, aby wszyscy przyjmowali ich zasady religijne. Gdy przy tym zaczynam rozumieć, że rozbiście chrześcijaństwa na poszczególne grupy nie tylko utrudnia szerzenie impulsu Chrystusowego w świecie, ale zgoła przyczynia się do ateizacji świata już będącego chrześcijańskim, rozumiem, że należy dążyć do jedności chrześcijan. I tu staję wobec zagadnienia, które się może wydawać nierozwiązalnym. Nie potrafię przyciągnąć wszystkich ludzi do mego wyznania, uważam też za nieprawidłowe i wobec własnego sumienia niemożliwe, abym ja miał się stać wyznawcą innego wyznania i wyzbył moich przemyślanych i utwierdzonych przekonań religijnych, a zarazem chcę budować jedność chrześcijan. Jak do tego dojdzie? W poglądach powodowały rozłamy już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, już w czasach ewangelicznych trzeba było wzywać chrześcijan do jedności. Temu zagadnieniu jest między innymi poświęcony spory fragment listu świętego Pawła Apostoła do Efezjan (*do Efezjan* 4:1-7). Apostoł wzywa w nim do zachowania jedności ducha. Zastanawiające jest właśnie to, że pisząc w o zachowaniu jedności nie mówi o jedności ogólnej, organizacyjnej, ale tylko o jedności ducha, wspominając, że jest to związane z posiadaniem wewnętrznego pokoju. Czyżby to znaczyło, że jedność zewnętrzna, organizacyjna nie jest potrzebna? Czyżby Apostoł uważał sprawy organizacyjne za nieważne? W istocie wiadomo, że było przeciwnie, że był wytrawnym organizatorem, że on właśnie dał podwaliny pod organizację Kościoła Powszechnego istniejącą po dzień dzisiejszy.

Nasz świat fizyczny ma sens tylko razem ze światami wyższymi, duchowymi. Myślmy po ziemsku o przyczynach ubóstwa czy kalectw, lub przeciwnie bogactwa i zdrowia pewnych ludzi i nie znajdujemy wyjaśnienia. Ogólnie biorąc sprawy sprawiedliwości Bożej w kierowaniu losami poszczególnych ludzi są niezrozumiałe, gdy je chcemy pojmować tylko z punktu widzenia samej materialnej płaszczyzny bytu. Po tej, materialnej stronie bytu traktowanej oddzielnie nic się nie bilansuje. Dobro nie kompensuje zła. Mądrość nie kompensuje głupoty. To też widzimy, że im mniej ktoś jest świadom bytu człowieka po śmierci i realności istot niematerialnych, im kto bardziej wątpi o istnieniu duchów bezcielesnych - dobrych i złych, tym mniej potrafi zrozumieć z tego, co się dzieje na świecie, tym trudniej znosi ciosy własnego losu, tym trudniej mu rozwiązywać problemy wychodzące poza buchalterię i mechanikę.

Tak jest ze sprawami nawet najprostszymi, życiowymi. Nie potrafimy ich istotnie rozwiązywać, gdy mamy w świadomości tylko świat fizyczny. Tym bardziej nie potrafimy ani pojąć, ani właściwie pokierować spraw Kościoła, jeśli nie wyjdziemy poza płaską, materialną świadomość. Na płaszczyźnie materialnego bytu możemy ze sobą dyskutować na tematy religijne, możemy „wymieniać poglądy”, możemy uprawiać religijną filozofię, możemy się starać zrozumieć jedni drugich, słowem możemy prowadzić przyziemny dialog międzywyznaniowy, z którego czasem - przy dobrej woli wszystkich stron - może nawet wyniknąć coś dobrego.

Apostoł Paweł był człowiekiem doświadczenia duchowego. Jak wiemy z Dziejów Apostolskich, był jednym z tych, komu Zbawiciel ukazał się osobiście, a ukazawszy się i wezwawszy do pójścia za sobą wskazał drogę działania. Wiedzę o Zbawieniu, wiedzę o Eucharystii poznał Paweł nie z ludzkich opowiadań, ale wziął w widzeniu od Pana - jak sam o tym pisze w pierwszym liście do Koryntian (*1. do Koryntian* 11:23-26). W innym liście do tychże Koryntian pisze, że wszelkie ziemskie wartości człowieka są nie istotne wobec możliwości wzniesienia się do duchowego oglądu wysokich sfer niebieskich - do trzeciego nieba (*2. do Koryntian* 12:1-5). Dlatego i wzywając do jedności Apostoł mówi o jedności **ducha**, jedności dopracowanej nie w ziemskich dyskusjach, ale w oglądzie duchowym. Aby rzeczowo myśleć o sprawach wiary, trzeba się wnieść ponad płaszczyznę tego materialnego świata. Dopiero z duchowych wyżyn można dojrzeć istotę mroków zakłócających jedność i można z tych wyżyn te mroki rozświetlać, usuwać. A gdy panuje jedność ducha, wtedy jej odbiciem w świecie ziemskim staje się również zgoda i pokój pomiędzy organizacjami.

Jakie wnioski z nauk świętego Pawła można wyciągnąć dla naszych współczesnych starań o coraz bliższe zjednoczenie kościołów chrześcijańskich?

Niech przykładem będzie nam święty Franciszek z Asyżu, który tworzenie swojego zakonu rozpoczął nie od rozważań organizacyjnych, ale od wewnętrznej pracy duchowej, od własnego prawidłowego rozwoju mistycznego, rozwoju ukierunkowanego nie na egoistyczne zdobywanie jakichś wyższych umiejętności, ale na realny ogląd spraw duchowych. To pozwoliło Franciszkowi służyć tak skutecznie światu pod bezpośrednim kierownictwem Zbawiciela, co zostało potwierdzone naznaczeniem go stygmatami, ranami podobnymi do ran Zbawiciela.

Owszem nie zaniedbujmy ziemskich rozmów, ziemskich dyskusji, ziemskiego dialogu. Święty Franciszek też umiał i chciał rozmawiać gdy było trzeba. Ale przede wszystkim starajmy się zbliżyć do spraw Boskich w oglądzie duchowym.

Kiedy rozwój życia wewnętrznego, ogląd mistyczny będzie dla nas tylko teorią wyczytaną z ksiązek, ale w jakimś chociaż stopniu realnym doświadczeniem, podobnie, jak był nim dla Franciszka z Asyżu, wtedy jedność ducha i związany z nią pokój Boży będzie panował nad nami. I to właśnie jest najważniejsze.

A gdy osiągniemy tę jedność ducha, jej odbiciem w świecie ziemskim stanie się wśród naszych kościołów ziemski pokój i przyjazna jedność; nie w formach wydumanych przez nas, ale w takich, które najlepiej będą odpowiadać potrzebom wspólnego szerzenia w świecie impulsu Chrystusowego. Czego ma robić chrześcijanin dla zbliżenia z innymi kościołami? Przede wszystkim ma - korzystając z środków własnego wyznania - pracować nad swoim rozwojem wewnętrznym, nie dla przeżywania słodkich uniesień mistycznych (jeśli takie uniesienia przychodzą, dziękujemy za nie Bogu, lecz nie one są celem), ale dla lepszej służby Chrystusowi połączonej z pragnieniem zjednoczenia z tymi wszystkimi ludźmi, którzy pojmują, że Chrystus jest władny uzdrowić wszystkie choroby grzechowe, również chorobę podziałów chrześcijan.

Próby zaprowadzenia jedności chrześcijan za pomocą wymyślnych umów i traktatów mogą doprowadzić tylko do pozornej, chwilowej zgody, która pryśnie przy pierwszych nowych nieporozumieniach dotyczących przyziemnych spraw.

brat Paweł

Zagęszczone sedno czasów

Może się z początkiem każdego roku ponawiać dobry zamiar, aby żyć bardziej konsekwentnie, albo odzwyczaić się czegoś co nas obciąża. Niestety, natychmiastowe wykonanie tego zamiaru nie jest możliwe. Trzeba do tego przynajmniej miesięcy!

Może początek rozsądniej związać z Wielkanocą. To by się zgadzało z prawidłowym w istocie poglądem, że to właśnie święto w istocie otwiera rok¹. Często znamy dokładnie nasze braki, ale za mało nas one bołą. Dlatego trwają niezmiernie długo mimo narastającego obrzydzenia do nich.

Zresztą zwyczajne niezadowolenie z nich jeszcze nie decyduje o tym, czego się należy odzwyczaić, co przekształcić. Przeważnie potrzeba usilnego zmagania, bo opór naszych brzydkich wad jest wielki. To się zagęszcza w treść Wielkanocną.

Treść Wielkiego Piątku wiąże się umartwieniem wszystkiego co jest zbędne i szkodliwe. Trzeba się mozolnie oswobodzić z przewrotności. To jest naszym krzyżem, któryśmy sami sobie zgotowali, uciążliwym dla nas, ale i dla świata. Do jego dźwigania brak niezłomnej wytrwałości.

Pierwszy w pełni przeżył to Ukrzyżowany Zbawca., On przeniósł poprzez śmierć postawę godną człowieka. A my powinniśmy przynajmniej podejmować usiłowania w tym kierunku. A występują tu różnorakie opory.

Jednak zachowanie ludzkiej godności niech będzie naszym buntem przeciw wszystkiemu, co się temu może sprzeciwiać! W tym celu trzeba poddać próbie to, co ma nas prowadzić w przyszłość, bo jest ono jeszcze bardzo słabe.

Jeżeli konsekwentnie i z oddaniem będziemy umacniać to, z pomocą czego mamy podjąć walkę, może nastąpić w nas przemiana, jak również wzmocnienie naszego jestestwa. Ale przemianie towarzyszy cierpienie.

Jeżeli sprawnie spowodować przemianę, nastąpi nie tylko zbawienne wyzwolenie z dawnych uwikłań, ale zarazem powstanie w nas kierownicza siła. Uzbrowiwszy się przeciw złośliwościom i wszelkim atakom chwili obecnej, możemy zostać przeprowadzeni w wielkanocny wymiar przyszłości.

Przed tym, co mogłoby nas gdziekolwiek osądzić na stracenie, ochrania nas wielkopiątkowe cierpienie, jeśli rozumiemy choć w niewielkiej mierze, jak je przyjąć. Nie może być przed cierpieniem ucieczki, ani usiłowania przejścia ponad nim.

Ono będzie wyzwajającym procesem, który nas uzdrowi z błędnych zamiarów. Da nam najlepsze chęci, pozabawi fałszywych. Wtedy może nastąpić zdrowa korektura naszych dotychczasowych działań i popędów.

Nie popadajmy tylko w rozgoryczenie, choć ta droga będzie chwilami nieznośna; choć pojawiające się na niej chwile niemocy będą wymagały poważnej troski.

Nie dajmy się nigdy obezwładniać troskom. Raczej radośnie wpatrujmy się we wzmacniający impuls, który się wynosi ponad ciężką bezwładność tego, co mamy jeszcze przejść.

~Kierujmy się ku rzeczywistości wielkanocnej i choć trochę się jej uchwycimy. Inaczej nie przebedziemy wielkosobotnich przepaści i otchłani. Chrystus już je przebył. Oczekuje - można powiedzieć - po drugiej stronie.

Jego pomocna dłoń jest bliska i chroni przed atakami piekielnymi. Sam Krzyż w najcięższych atakach może być dla nas stałym przypomnieniem, znakiem Zmartwychwstania. Zwłaszcza Jego belka pionowa.

Pozioma belka Krzyża może przypominać, że mamy się czuć związani z tym co ziemskie, pozostając jednak w równowadze z naszymi możliwościami duchowymi, bo inaczej zabraknie nam sił. To bywa tragizmem ludzi zajmujących się zbyt wieloma rzeczami. Nie liczą się z własnymi ograniczeniami, więc szybko ogarnia ich wyczerpanie.

Jest decydujące dla człowieka, żeby zdobył właściwą miarę równowagi między oboma belkami. Tylko wtedy pozostaje w zgodzie z duchem złotego środka, który się daje rozpoznać w czynach Chrystusa.

Trzeba zachować właściwy umiar pomiędzy tym co wysoko i tym co nisko. Im większe zewnętrzne wyzwania stają przed nami, tym większej potrzebujemy pomocy z góry.

Dla okresu wielkanocnego nie tylko ta dwoistość i element równowagi jako trzeci mają głębsze znaczenie. Trzeba wspomnieć o czterech stopniach mających odniesienie do całego biegu roku. Można powiedzieć, że tu występuje w zagęszczeniu to, co wypada wypracować przez dwanaście miesięcy.

W tym celu musimy wziąć pod uwagę Wielki Czwartek i pomyśleć o Ostatniej Wieczerzy. Nosiciel Kosmicznego Słowa dał się sam dwunastce Swoich uczniów. Odbicie tego można dostrzec w wyrazie lata, gdy Ziemia jest otwarta na cały Kosmos.

W Wielki Piątek przebiega próba odporu przeciw wszystkim napaściom przestworzy gwiazdnych. To wymaga otrzymania potężnej pomocy. Ten odpór może być dany tylko przy kosmicznym wsparciu, które daje się opisać jako czyn Michaela.

Owe siły darowane nam przez lato należy zageścić światłem. To nie oznacza niczego innego, jak zrealizowanie w osobistym wnętrzu twierdzy michaelowej. Możemy wtedy odczuć w sobie miecz lub włócznię złościstej ochrony.

Przez to łatwiej przezwyciężyć napotkane przeszkody Wielkiej Soboty. Możemy przedstawić ją sobie jako przełęcz w czasie zimy. Tylko przy najbardziej nasilonym skupieniu możemy ją przebyć, aby dotrzeć do wielkanocnego, nowego stworzenia.

Wielki Czwartek, Piątek i Sobota mogą być przeżyte jako zebrane działania tego, co współdziała z okresem czerwcowego Święta Janowego, z jesiennym Okresem Michaelowym i z Godami Bożego Narodzenia. Zebranie tego wszystkiego niesie ku nowemu zaistnieniu w Wielkanocy. Uczestniczymy tu we wzmocnionym poczuciu życia.

Gdy na zewnątrz zazielenia się przyroda, z naszą duszą łączy się coś wzmacniającego. Tylko musimy się przedtem oswobodzić od panowania nad nami wstecznych sił. Tu - biorąc pod uwagę Wielki Piątek - przejawia się pozytywną wartość protestantyzmu.

Wielki Piątek byłby właściwym świętem wyzwolenia. Przynajmniej powinno tu zostać ograniczone do minimum to, co obciążająco wiąże nas z ziemską ograniczonością. Tylko wtedy jesteśmy w stanie przezwyciężyć w jakimś stopniu ataki świata podziemnego, na co zwraca uwagę katolicyzm.

W katolicyzmie jest często mowa o grożących karach piekielnych. W rzeczywistości powinniśmy się właśnie w Wielką Sobotę wyzbyc zbyt mrocznych poglądów. Tylko przy świadomej wewnętrznej wytrwałości oswobodzimy się od negatywnej zatwardziałości, która do nas przylgnęła.

To otwiera duszę ku obleczeniu się w tę radość wielkanocną, jaka istnieje w odczuciu prawosławia. Tak, On zmartwychwstał prawdziwie! I my się sami możemy otworzyć ku zmartwychwstaniu, po przejściu doświadczeń poprzednich dni².

W tym zawiera się ćwiczenie prawdziwego człowieczeństwa. Letnie dale pozwalają nam zanurzyć się w strefy Południa. Wytrwałość wobec napotykaných jesiennych sił śmierci wskazuje na nasze zadania w stosunku do Zachodu. Trzeźwa koncentracja towarzyszy zbliżaniu się ku siłom zimowym na Północy. Zaś przez wiosenny udział w Zmartwychwstaniu przejawia się Wschód.

I czas biegnie dalej aż do Zielonych Świątek, kiedy to, co tu zostało zarysowane zostaje zebrane razem i może się stać dostępne intensywniej, jakby z wyższej pozycji, której możemy już nigdy nie utracić, jeśli poszerzone kosmiczne stosunki pozostaną nam w przejrzystej świadomości.

Święto Wielkanocy można pojmować jako istotny moment zagęszczenia całego roku, wraz z którym zaczyna się nowa rachuba czasu. Powinniśmy w nim szukać podniety. Właściwy początek obecnej epoki zaistniał w momencie, który obecnie określamy jako rok 33 po Chrystusie.

W roku 2004 mamy dopiero rok 1971 licząc od owego czasu, gdy historia ziemi osiągnęła wskutek Misterium Golgoty moment środkowy. Tak należałoby liczyć czas.

Gdy się przykłada większą wagę do tych powiązań, można dojrzeć również ich związek z ponownym przyjściem Chrystusa w świecie eterycznym³. Odgrywają tu rolę istotne procesy czasowe.

To może również znaczyć, że otrzymujemy dodatkową szansę na urzeczywistnienie tego, co zapoczątkowały wprawdzie poprzedzające 33 lata, ale czego się nie udało w pełni osiągnąć. Do wielu rzeczy można przystąpić ponownie i poprawniej je ująć.

Bardzo ważne jest to dla pojmowania międzyludzkich związków. Tu na prawdę można powiedzieć, że nasi bliscy często są naszym krzyżem. Właśnie wskutek nich bywamy często stawiani w sytuacje pełne zwątpienia, podobne do przejścia przez tunel śmierci. Można im sprostać tylko w pełni świadomej wytrwałości.

Jeśli nie, to się wyłoni z nas wiele cech niskich. Można to opisać jako sytuację wielkosobotnią w sprawach międzyludzkich. Niemało osób, niezdolnych do odpowiedniego wysiłku, reaguje w takich sytuacjach burzliwie i wprowadza zamieszanie w między ludźmi..

Kto natomiast przechodzi przez takie doświadczenia losu w sposób opanowany i pokojowy, ten zarazem potrafi przezwyciężyć tkwiące w nim niezdrowe ambicje. Wtedy owe międzyludzkie wielkopiątkowe i wielkosobotnie doświadczenia mogą już należeć do drogi społecznie wielkanocnej, która może wyprowadzić z uścisków śmierci tak, aby do międzyludzkiego obcowania włączyły się impulsy Zmartwychwstania.

Wprawdzie stale jako pokusę będziemy mieli chęć, oddzielenia od lepących się nas istot, aby ratować tylko zbawienie własnej duszy. Ale zwykle jest zbyt wiele osobistych uwikłań, żeby się to udało przeprowadzić.

Raczej będziemy coraz więcej mieć okazji, żeby w świat włączyć coś ze Zmartwychwstania, przez co i nam samym będzie dane znów postąpić w rozwoju. Taka byłaby społeczna myśl wielkanocna.

W każdym razie nie da się uzyskać niczego, co by zwalniało nas samych od wniesienia w świat czegoś prowadzącego do Misterium Zmartwychwstania. Każdy może znaleźć w sobie coś godnego do wszczęcia w otoczenie.

Aby tak działać potrzeba wzajemnej zachęty, ale przede wszystkim gotowości dawania. Gdybyśmy byli stale zajęci tylko sobą, rozwijałyby się w nas jednostronność, powstawałyby przemęczenie.

Dopiero nauczywszy się istotnego obdarowywania, można właściwie przetworzyć to, na czym niejeden by się potknął. W końcu nie idzie o międzyludzki tylko postęp, ale o rozwój całości Ziemi. Bez niego nie moglibyśmy się wystarczająco rozwijać.

Gdy głębiej na to spojrzymy, dostrzeżemy, doznamy uspokojenia. Aby mieć pełny udział w Zmartwychwstaniu, nie wolno się nam oddzielać od tego co ziemskie. Ziemskie musimy wspólnie rozwijać. Bez tego człowiek stawałby się słabszy się jednostronny.

Możemy i powinniśmy w zbawcze procesy włączyć i przyrodę z naszego otoczenia. Inaczej koniec nas - ludzi nie może być dobry. Wszystko pozostałoby kruche i chwiejne.

Dlatego w najbardziej własnym interesie leży takie przekształcanie otoczenia przyrodniczego, aby mogło uczestniczyć w przyszłościowym rozwoju. Inaczej wszystko musiałoby zubożeć i pozostawać w stałym zagrożeniu.

Anton Kimpfler

Z niemieckiego tłumaczył brat Paweł

¹ Pierwsi mariawici przyjmowali za początek roku Wielkanoc, co zostało uzewnętrznione również w układzie mariawickiego mszału. Potem przeniesiono ten początek na Wielki Czwartek. Advent natomiast traktują mariawici raczej jako oczekiwanie ponownego przyjścia Chrystusa, jako okres końcowy, niż jako początkowy. (przypisek redakcji)

² Autor nie był świadom, jak widać, że w mariawityzmie przeżywamy tak uroczyscie Wielki Czwartek i że adoracja Przenajświętszego Sakramentu, medytacja o Eucharystii, traktowanej jako powtórzenie Wielkiego Czwartku przez cały rok, jest dana przez Mateczkę jako początek prawidłowych ćwiczeń mistycznych. Dlatego w jego rozważaniach łączących dni Wielkiego Tygodnia z wyznaniem chrześcijańskimi, Wielki Czwartek zostaje „nieobsadzony” (przypisek redakcji)

³ O przyjściu Chrystusa w świecie eterycznym został opublikowany w języku polskim cykl artykułów: G. Hillerdal i B. Gustafsson, *Ludzie, którym dane było widzieć Chrystusa* w miesięczniku „Mariawita” - od Nr. 4 roku 1982 do Nr. 7-8 roku 1983, szczególnie ważne jest tu posłowie w Nr. 7-8 1983 s. 20-22. To samo wydane potem w wydaniu książkowym pod tytułem *Oni widzieli Chrystusa*, Kraków 1994. (przypisek redakcji).

Rachunek sumienia

...Szymonie, Szymonie, oto szatan wyprosił sobie, żeby was przesiał, jako pszenicę. (Łukasz 22:31)

Pszenica jest szlachetną rośliną, wyróżnianą spośród innych zbóż. Nasienie pszenicy w zasadzie przeznaczane jest z tego powodu do szczególnych celów. Mimo tego, ziarno pszeniczne przed użyciem musi być oczyszczone od ziaren wadliwych, a także zanieczyszczeń powstałych w czasie wzrostu, żniwa i młocki. Ponieważ ziarno to ma odpowiadać wysokim standardom, poddawane jest szczególnej obróbce czyszczącej je. Dopiero przesiane ziarno pszeniczne, oddzielone od wszelkich brudów i składników zbędnych, staje się ziarnem przeznaczonym do użycia.

Nieprzypadkowo Jezus Chrystus w swej nauce odwołał się do analogii z pszenicą. Oto wybrani przez Niego apostołowie, wyróżnieni (uszlachetnieni ideowo) z grona innych ludzi bliskością przebywania z Bogiem-Człowiekiem, mieli przejść - za Bożą zgodą - przez swoisty cykl doświadczenia ich wiary - przesiania na wzór pszenicy. Pismo Święte uczy, że nie wszyscy z pozytywnym skutkiem przeszli przez te doświadczenia (Judasz), a w swej masie załamali się w dni procesu i śmierci Pana Jezusa. Mimo późniejszego świadectwa o Bogu-Człowieku i ponoszeniu z tego powodu nawet śmierci męczeńskiej, nic nie może zatrzeć faktu, że w godzinie próby zawiedli Pana. Byli tylko ludźmi, a życie ludzi jest marnością (Psalm 38:6, według kanonu masoreckiego 39:6).

Pierwsi kapłani - mariawici, powołani jeszcze w łonie Kościoła Rzymskiego, także winni być uznani za wybranych przez Boga. Świadczą o tym objawienia Mateczki, a także historie powołań tych kapłanów do mariawityzmu. Wierni, którzy odpowiedzieli na hasło „wszystko na większą chwałę Bożą, wszystko dla uczczenia Przenajświętszego Sakramentu”, także do grupy wybranych muszą być zaliczeni. Kapłani i wierni byli tą „pszenicą”, która miała nie tylko służyć jako nasienie szczególne, przynoszące w przyszłości plony stokrotnie w służbie Bożej. Mieli też w danym momencie zaświadczyć swym życiem o rzeczywistej wierze oraz służbie Bogu i ludziom. Analogie między zwolennikami Jezusa Chrystusa z czasów Jego ludzkiego życia na ziemi i pierwszymi chrześcijanami, a pierwszymi kapłanami - mariawitami i wiernymi z początków mariawityzmu narzucają się każdemu, kto bliżej ocenia ruch mariawicki.

Upływ czasu od zerwania mariawityzmu z papieżem był jakby probierzem dla oceny głębi wiary pierwszych kapłanów i wiernych mariawickich. Jakże często słyszało się i słyszy się nadal słowa zawodu z powodu garstki mariawickiej. Garstka ta ma zdaniem przeciwników lub

pesymistów świadczyć o upadku idei mariawickiej. Wszelkie zaś odstępstwa od tej idei mają dowodzić, jak kruche są podstawy tego ruchu. Faktem jest, że odejście po latach z ruchu mariawickiego kilku księży, pierwszych mariawitów, mogłoby prowadzić do takich wniosków. Uważam jednak, że takie stwierdzenia wynikają ze zbyt pobieżnej analizy przyczyn tych odstępstw. Oto kapłani ci wiedzeni wiarą opowiedzieli się za mariawityzmem i odrzucili czekające ich kariery w Kościele Rzymskim. Odrzucili także możliwość zapewnienia sobie na przyszłość spokojnego życia na parafiach. Wybrali mariawityzm, a zatem niepewny los, prześladowanie przez społeczeństwo manipulowane przez kler wrogi mariawityzmowi. W momencie podejmowania decyzji o zerwaniu jedności z papieżem byli nie tylko przekonani o Boskości Objawień Mateczki i swym powołaniu. Byli też zdecydowani na wszystko, co się wiązało z ich buntem. Mieli jednak przekonanie, że w krótkim czasie, rozumując po ludzku, na świecie zwycięży idea Bożego Miłosierdzia i w tym momencie ustana prześladowania i wszelkie niewygody życia mariawickiego. Od tego momentu będą mogli się bezkonfliktowo pościć chwałę Bożą. Nie można tak myślącym stawiać zarzutu błędu w rozumowaniu i pojmowaniu wiary. Przecież nawet apostołowie i pierwsi chrześcijanie sądzili, że ponowne przyjście Mesjasza na ziemię, nastąpi wkrótce, nawet za ich życia. Dlatego niektórzy pierwsi kapłani - mariawici, z biegiem lat nie mogąc się doczekać ziemskiego zwycięstwa mariawickiej idei, mogli powtarzać za uczniami idącymi do Emaus *„A myśmy się spodziewali... (Łukasz 24:21)*. Może wzorem Judasza z dramatu K. H. Rostworowskiego wspominali czas pobytu w Kościele Rzymskim, jako czas spokojnego życia, pozbawionego trosk o codzienność i braku prześladowań (Judasz: *Jam...w Galilei...sklepik miał... otwarty...do wieczora...*). Następnie, jakby na usprawiedliwienie swego dramatu uznali, że wezwanie do mariawityzmu przekraczało ich siły: *(...Nie chcia! Sklepik miał! „Chodź” Poszedł i nie nadażył. Nad siły. - Więc się pograżył)*. Zateśknili za spokojnym życiem na starość i rzucili ideę, ponieważ wyzwanie mariawickie stało się ponad ich siły. Podobnie mogli rozumować ci wierni, którzy powierzchownie zauroczeni przesłaniem Bożym zawartym w Objawieniach Mateczki, odeszli od idei z powodów braku późniejszych namacalnych, ludzkich dowodów sukcesu mariawickiego! Mogli też porzucić ideę, ponieważ przerosła ona ich pojmowanie i praktykowanie wiary. Na ich odejściu mogły zaważyć załamania kapłańskie, a także prześladowania łamiące charaktery.

Wszystko to, co napisano wyżej, odnosi się i do nas, mariawitów z następnych pokoleń. My także możemy głośno wyrażać nasze wątpliwości (*a myśmy się spodziewali*), lub uznać, że nie nadażamy za wymogami stawianymi nam przez Boga, a odzwierciedlającymi się w idei mariawickiej. Z tego powodu wybieramy łatwiejsze rozwiązanie i odchodzimy od idei faktycznie, lub pozostając przy niej formalnie nie praktykujemy życia mariawickiego. Bowiemy wymogi tego życia przekraczają w naszym mniemaniu nasze możliwości. Osoby porzucające ideę mariawicką winny wspomnieć na ewangeliczną przestrożę o tych, którzy *przyłożywszy rękę do pługa oglądają się wstecz bo wiem nie nadają się do Królestwa Bożego* (Łukasz 9:62).

Odwołanie się przez wątpiących w Dzieło Miłosierdzia do przykładu kapłanów i wiernych, którzy odeszli od Dzieła, nie ma więc uzasadnienia. Będzie tylko sztuczną wymówką dla wszystkich wątpiących lub zdradzających Dzieło. Może stanowić nawet formę uspokojenia sumienia, ale na krótko. Zostaliśmy przesiani jak ewangeliczna pszenica ze wszystkimi konsekwencjami tego odsiewu. W *Notatkach rekolekcyjnych z r. 1911*. (akapit 7, *Dzieło Miłosierdzia* s. 71) Mateczka zanotowała, że objawione jej było, iż wszyscy ci kapłani, którzy nie słuchali ostrzeżeń Boga i nie praktykowali Jego rad ewangelicznych, zostali zwyciężeni przez moce szatańskie. Przyczyną zaś zastojów w postępie mariawityzmu jest grzech. Tylko pokuta i poprawa życia mogą naprowadzić nas na prawą drogę. Okoliczność, że formalnie zostajemy przy mariawityzmie nie świadczy, że w czasie „odsiewania pszenicy” zostaliśmy uznani za ziarno dobre, bez wad.. Wnioski tego rodzaju świadczyłyby o naszej pysze, a tym samym o tkwieniu w grzechu. Wydaje się, że powinnością naszą jest pilny, indywidualny rachunek sumienia i powrót na drogę mariawickiego powołania, dokumentujący się nie formalnościami, ale rzeczywistym wypełnianiem zadań, do których powołał nas Bóg.

brat Wiktor.


Szukałem

Szukałem wczoraj Ciebie
Panie
Z radością w sercu
ruszyłem w drogę,
Prowadziłeś mnie wymagając wiele
I choć spotkałem na tej drodze wiele
dowodów Twojej opieki
buntowałem się
przeciw cierpieniu
które na mnie dopuściłeś

Ono jednak doprowadzi mnie
do Ciebie.

Aleksander Korwin-Szymanowski

=====

przeżyć liturgię... 

Artykułem Tomasza Mamesa rozpoczynamy cykl, w którym pragniemy pokazać czytelnikom duchową stronę liturgii mszalnej i liturgiki w ogóle. Będziemy się odnosić do obrządku mariawickiego, ale chcemy tak ujmować sprawy, aby były użyteczne i dla uczestników innych obrządków.

Redakcja

DIALOG W LITURGII MSZALNEJ MIEJSCEM SPOTKANIA BOGA I CZŁOWIEKA

Właśnie trzymam w dłoni egzemplarz pisma prawosławnej parafii świętego Jerzego w Białymstoku. Poświęcone jest ono w dużej mierze świętu *Otdanie Paschy* (zakończenia Wielkanocy) obchodzonemu przez Cerkiew w dzień wigilii Wniebowstąpienia Pańskiego. Na pierwszej stronie redaktorzy zamieścili fragment jednej z modlitw: *Wypełniłeś wszystko, co było o nas zaplanowane i połączyłeś ziemskie z niebiańskim; wzniosłeś się w chwale Chryste Boże w żaden sposób się nie odłączając, lecz przebywając nierozzerwalnie i mówisz milującym Ciebie: jestem z wami i nikt przeciwko wam.*

W przytoczonym cytacie następuje pewna analogia do tekstu kończącego 16. rozdział Ewangelii świętego Marka. Ewangelista pisze, że gdy Jezus wstąpił do nieba, apostołowie oraz uczniowie *poszli i nauczali wszędzie; Pan zaś współdziałał i mowę utwierdzał przez cuda w ślad za nimi idące.* Dlatego święto Oddania Paschy jest świętem radosnym. Bóg „przekazuje” Pachę Kościołowi, a nasz udział w niej oraz współdziałanie łaski Bożej przygotowuje przez cały rok do przyszłorocznych obchodów uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego.

Znamiennym jest fakt, iż w Kościele Mariawitów rok liturgiczny rozpoczyna się pierwszego dnia Triduum Paschalnego - w Wielki Czwartek¹. Dzień ten jest pamiętką pierwszej Eucharystii; bezkrwawej zapowiedzi tego, co będzie wymagało rozlewu krwi. W Wielki Piątek sprawowana jest Msza z Darów Upřednio Poświęconych (Msza Prekonsekracyjna, *Missa Praesantificatorum*). Oznacza to, że w tym dniu Komunii Świętej udziela się tylko i wyłącznie z Postaci konsekrowanych poprzednio. Wielka Sobota wprowadza już wiernych w radość paschalną. Święty Paweł Apostoł napisze, że *Pascha nasza ofiarowan jest Chrystus, świętujemy przeto w przasninach szczerości i prawdy* (1 Koryntian 5). Zatem Chrystus oddając Paschę, a więc Siebie, Kościołowi w wigilię Wniebowstąpienia, zwraca naszą uwagę na przeżywanie tajemnicy pamiętki Jego Męki, Śmierci i Zmartwychwstania.

Tę ostatnią obchodzimy każdej niedzieli roku (łacińskie: *dies Dominika* - dzień Pański), która w tradycji Kościoła Mariawitów jest poświęcona w szczególny sposób Trójcy Przenajświętszej. Cerkiew Prawosławna nazywa zaś niedzielę wprost *Małą Paschą*. Myślę, że zwrócenie uwagi na paschalny wymiar zarówno samej niedzieli, jak i Eucharystii jest bardzo ważne dla nas, mariawitów. Paralelnie od dnia rozpoczęcia roku liturgicznego (Wielki Czwartek), mariawicki tydzień liturgiczny rozpoczyna się w czwartek, w który wspominamy ustanowienie Sakramentu Ołtarza.

Kiedy mówimy o różnego rodzaju świętach, posługujemy się terminami mającymi na celu umiejscowienie ich w jakimś czasie. Mówimy: dziś jest czwartek, a za trzy dni będzie niedziela. Albo: w lipcu mamy Matki Boskiej Jagodej, a za dwa miesiące Siewnej. Wiemy dokładnie o terminach świąt

stałych i ruchomych i nie musimy z nimi dyskutować o dacie Wielkiej Nocy, gdyż wcześniej „ktoś” ustalił jej termin. Podobnie i uczestnicząc we Mszy Świętej odpowiadamy na z góry ustalone wezwania, śpiewamy znane antyfony, czy słuchamy kanonu mszalnego, który brzmi tak samo od prawie osiemdziesięciu lat². Jednak chcąc się bliżej przyjrzeć konstrukcji liturgii Mszy Świętej należy zacząć myśleć językiem liturgii, który został stworzony przez pierwiastek Boży i ludzki.

Pravosławny teolog, ks. Mikołaj Afanasjew stwierdza, że *starożytne rytuały nie przewidywały w zgromadzeniu eucharystycznym „widzów”*. *Wszystkie modlitwy liturgiczne wygłaszane były w imieniu tych, którzy wspólnie z przewodniczącym sprawowali sakrament Eucharystii³*. Oznacza to, że podczas celebracji Eucharystii wszyscy są uczestnikami i wszyscy sprawują święte obrzędy. Uczestnicy prowadzą dialog liturgiczny ze sobą nawzajem, a także do tego dialogu zapraszają istoty ze świata duchowego, aby razem mogli w wyznawaniu prawdziwej wiary *chwale Trójcy Wiekistej poznać i w potęgę Jej Majestatu Jedynemu Bogu cześć oddawać*.

Cechą charakterystyczną, która leży u podstaw każdego dialogu jest spotkanie różnych podmiotów⁴. W dialogu liturgicznym tymi podmiotami są zarówno uczestnicy, ja i Ten, w którego imię zostali zgromadzeni. Dlatego też poprzez liturgię człowiek doświadcza szczególnego rodzaju pedagogii dialogu Bosko - ludzkiego. Bóg dopuszcza stworzenie do częściowego poznania Boskiego Majestatu, objawia swoją Ewangelię, wyjaśnia ją i w końcu posila Ciałem i Krwią Przenajświętszą.

Samo słowo *Eucharystia* oznacza tyle co *dziękczynienie*. Kościół zatem przez celebrację Eucharystii dziękuje Bogu za zbawcze nauczanie, Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa. Ks. Jerzy Klinger zauważa natomiast, że *dostrzegając źródło Eucharystii w posiłkach Zmartwychwstałego z apostołami należy mieć na uwadze, że każdorazowa liturgia Eucharystyczna nie jest jakimś nieokreślonym nawiązaniem do owych minionych wydarzeń przez oprawę zewnętrzną (elementy posiłku), ale jest przeżyciem tej samej rzeczywistości⁵*. Stąd każdorazowe uczestnictwo w ofierze Mszy Świętej jest uczestnictwem w wydarzeniach, jakie miały miejsce prawie dwa tysiące lat temu. Wymiar czasu liturgicznego jest zupełnie inny niż czasu historycznego. Historia bowiem ma swój początek i będzie miała swój koniec. Liturgia natomiast jest bramą do rzeczywistości niebiańskiej, która nie miała początku, ani nie będzie miała końca. Dlatego w aspekcie eschatologicznym *liturgia wprowadza nas w rzeczywistość „czasu przyszłego”, jest momentem szczególnego spotkania Boga i człowieka. Pozwala już tu na ziemi skosztować „rajskiej szczęśliwości” przez udział w świętej tajemnicy Eucharystii⁶*.

Msza święta rozpoczyna się wezwaniem kapłana: *W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego*. Punktem rozpoczęcia świętych czynności jest uświadomienie w czym imieniu, czy też z czyjego nakazu wszyscy się zgromadzili w świątyni. Świadczy o tym odpowiedź wiernych: *Amen*. Jeśli sięgniemy do *Wulgaty*⁷ i przytoczymy wypowiedź Jezusa: *Amen dico vobis*, oddamy ją przez: *zaprawdę powiadam wam⁸*. Zaprawdę, czyli prawdziwie; potwierdzam, że tak rzeczywiście jest. Podobnie i wierni za każdym razem, gdy wypowiadają *amen*, potwierdzają utożsamienie swoich przekonań ze słowami kapłana.

Znamienną jest rzecz, że cały początek Mszy katechumenów nie różnicuje roli kapłana od roli wiernych⁹. Kapłan jest tylko przedstawicielem Kościoła lokalnego. On stoi w tym czasie bezpośrednio przed stopniami ołtarza, za jego plecami stoją pozostali wierni, czyli jest wydelegowany spośród zgromadzonych, aby w ich imieniu przemawiał.

Psalm wstępny (42, w kanonie masoreckim 43 - *Sądź mnie*) kapłan rozpoczyna od pierwszego wersu antyfony: *Wnijdę do ołtarza Bożego*. :ud odpowiada drugim wersem: *do Boga radości i wesela mojego*. Poszczególne wersy psalmu są odmawiane na przemian przez kapłana i wiernych. Jednakże zarówno kapłan, jak i wierni odmawiają je w liczbie pojedynczej tak, jakby każdy uczestnik zgromadzenia mówił we własnym imieniu. Wierni i kapłan prowadzą ze sobą dialog o tym, co się będzie działo na ich oczach. Kiedy zostaną wybawieni od nieprzyjaciół, czyli od doczesnych trosk, będą mogli wejść do Ołtarza Bożego, na świętą Górę Boga i do Jego Przybytków. Znamienną jest rzecz, że słowo *przybytek* (łacińskie: *tabernaculum*) jest w Biblii odnoszone do Namiotu Spotkania, w którym przebywała Arka Przymierza, będąca symbolem Bożej obecności. Teraz namiotem spotkania jest świątynia, w której Bóg przebywa wraz ze swoim ludem.

Artkułacja wspólnego dialogu wiernych ma miejsce w responsoriach następujących po psalmie 42.. Kapłan rozpoczyna myśl słowami: *pomoc nasza w imieniu Pana*. Nasza, czyli wszystkich zgromadzonych, stąd wierni jednogłośnie dopowiadają: *...Pana, który stworzył niebo i ziemię*. Po tych słowach kapłan głęboko się pochylwszy odmawia spowiedź powszechną. Spowiadać się znaczy tyle, co wyznawać (łacińskie: *confiteor - wyznaję*). Kapłan wyznaje tu swoją grzeszność przed Bogiem, Bogurodzicą, bogosławioną Marią Franciszką, wszystkimi świętymi oraz zgromadzonym ludem. Następnie prosi wszystkich świętych oraz zgromadzony lud o modlitwę za niego do Boga. Należy zwrócić uwagę, że kapłan wyznaje grzeszność swoją przed świętymi. Oznacza to, że są oni obecni w świątyni i razem z wiernymi będą uczestnikami świętych czynności. Drugą rzeczą jest ta, że wierni udzielają kapłanowi absencji, która jest niejako zgodą Kościoła lokalnego, aby ów kapłan w imieniu wspólnoty przewodniczył celebracji. Spowiedź powszechna wiernych odbywa się paralelnie do kapłańskiej. Po absencji kapłan udziela indulgencji, mówiąc: *przebaczenia, rozgrzeszenia i odpuszczenia grzechów naszych niech nam udzieli Wszchemogący i Miłosierny Pan*.

Wyraźne różnicowanie funkcji kapłańskich od funkcji ogółu ludu dostrzega się po responsoriach, kiedy kapłan wypowiada aklamację *Pan z wami*, zaś wierni odpowiadają: *i z duchem twoim*, co można by oddać przez: *i z tym, co jest obiektywne w tobie*. Nie z duszą, w której mogą być różne wypaczenia i złe skłonności. To właśnie nawiązuje do psalmu wstępnego: *Boże, od człowieka zdradliwego i niesprawiedliwego wywab mnie*. Ów człowiek występny i niesprawiedliwy tkwi w każdym z nas. Stąd słowa te odnoszą się do naszych ludzkich słabości, od których tylko Bóg może wybawić.

Kapłan wchodząc na stopnie ołtarza odmawia dwie modlitwy. Szczególnie interesująca jest druga, która się zaczyna w liczbie mnogiej, zaś kończy w liczbie pojedynczej. W tej modlitwie kapłan w imieniu wiernych i własnym (*prosimy Cię Panie*) prosi za wstawnictwem świętych mężczyznów o odpuszczenie własnych grzechów (*abyś raczył odpuścić wszystkie grzechy moje*), bowiem ważność Mszy Świętej może być zachwiana w większej mierze grzechami kapłana, niż grzechami pozostałych uczestników. Podczas Mszy uroczystych kapłan dokonuje okadzenia ołtarza.

Wstęp do Mszy Świętej (Introit) wprowadza wiernych w temat (nastrój) dnia. Ponieważ zarówno wstęp, jak i niektóre inne teksty Mszy Świętej mają charakter zmienny, zostają tu przede mnie pominięte. Zaslugują one na osobne opracowanie, zaś opuszczenie ich w niniejszych rozważaniach nie wpłynie ujemnie na pokazanie istoty dialogu Bosko-ludzkiego.

Potrójne *Panie zmiłuj się* ma charakter wybitnie trynitarny. Modlitwa ta jest pozostałością po szeregu oracji odmawianych dawniej w intencji katechumenów oraz różnych potrzeb Kościoła¹⁰. Po dziewięciu wezwaniach kapłan intonuje *Hymn Anielski*. Jest to swoista dokologia na cześć Boga Ojca oraz Syna Bożego. Pierwsze słowa hymnu jako odwołanie do zwiastowania radości z przyjścia Zbawiciela na ziemię, mogą być traktowane jako zapowiedź Jego rzeczywistej obecności wśród wiernych.

Pierwsza modlitwa mszalna (kolekta), która jest wypowiadana przez kapłana w imieniu ludu, zbiera intencje, jakie przysiewającą zgromadzeniu eucharystycznemu. Jej treść dzieli się na trzy elementy: wezwanie (*invocatio* - na przykład: *Wszchemogący i wieczny Boże, Któryś dał sługom Twoim w wyznawaniu prawdziwej wiary chwałę Trójcy Wiekuistej poznać i w potęgę Jej Majestatu Jedynemu Bogu cześć oddawać*), prośbę (*deprecatio* - *spraw, prosimy Cię*) oraz owoc (*fructus* - *ażebymy mocą tejże wiary od wszelkich przeciwności byli zabezpieczeni*). Czytanie Pisma Świętego stanowi rozwinięcie tematu dnia. Przez usta kapłana, tak jak kiedyś przez proroków i apostołów, Bóg przemawia do wiernych. Do tej pory wszystkie obrzędy odbywały się po prawej stronie ołtarza, która symbolizuje element ludzki w liturgii. Po tej stronie ołtarza kapłan prosił Boga w imieniu ludu, jak również przemawiał w imieniu apostołów i proroków. Ewangelię natomiast głosi z lewej strony ołtarza, bo ona jest nauczaniem samego Boga. Więc w Imieniu Chrystusa z lewej strony - do serca uczestników - głoszona jest Dobra Nowina. Po tej samej stronie ołtarza wygłaszana jest nauka.

Po odczytaniu pierwszej Ewangelii kapłan udaje się na środek ołtarza skąd w dni świąteczne intonuje Symbol Wiary. Należy zwrócić uwagę, że treść Symbolu Wiary odnosi się zarówno do rzeczy przeszłych (na przykład: *przez Którego wszystko jest stworzone*), jak i do przyszłych (*...ma przyjść z chwałą sędzić żywych i umarłych*) Dlatego też wierni wypowiadając słowa Symbolu Wiary potwierdzają to, czego sami doświadczyli w sposób mistyczny: zwiastowania Ewangelii przez samego Chrystusa i głoszenia jej przez apostołów. W sposób mistyczny będą świadkami Jego męki, śmierci i zmartwychwstania i ze wszystkimi chrześcijanami będą oczekiwać paruzji¹¹.

Ofiarowanie jest pierwszym elementem Mszy wiernych. Celem, czynności liturgicznych jest tu przygotowanie chleba i wina do konsekracji. Myślą przewodnią jest prośba, aby przyniesione dary stały się Bogu miłe. Ofiarowany chleb jest określany mianem *hostii niepokalanej* tymczasem w sensie najdoskonalszego wytworu pracy rąk ludzkich. Niedługo ma się przeistoczyć w prawdziwe Ciało Chrystusa. Chleb, który się stanie Ciałem Boga musi być rytualnie czysty, odcięty od „brudu” ziemskiego. Podobnie i ofiarowane wino nazwane jest *kielichem zbawienia*, ponieważ takim niebawem się stanie. Następujące podczas ofiarowania pierwsze *fermentum*, czyli zmieszanie. Dary Boże, czyli losy zboża oraz owoce winnego krzewu, zostały przetworzone przez człowieka i są ofiarowane w postaci chleba i wina Stworzycielowi. Natura Boskiego aktu stworzenia (woda) i ludzkiego aktu przetworzenia (wino) spotykają się, aby w przedziwny sposób się połączyć. Ten, który zbudował ludzką naturę, a po upadku człowieka ją naprawił, teraz przez tajemnicę połączenia wody i wina zaprasza ludzi do uczestnictwa w Swoim Bóstwie. Ofiarowanie kończy modlitwa o przyjęcie darów i zstąpienie Ducha Świętego, który ożywi martwą materię i w cudowny sposób uczyni ją żyjącym ciałem.

W Mszach uroczystych następuje okadzenie darów. Po prawej stronie ołtarza (a zatem po stronie działania w imieniu ludzkim) kapłan czyni znak krzyża nad kadzidłem prosząc *za przyczyną błogosławionego Michała Archanioła stojącego po prawej stronie ołtarza kadzenia*, aby Bogu było ono miłe. Podczas okadzania wypowiada następującą modlitwę: *To kadzido, przez Ciebie Panie pobogosławione, niech wstąpi do Ciebie* (kadzi nad złożonymi ofiarami) i *niech zstąpi na nas Twoje Miłosierdzie* (okadza ruchami kolistymi ofiarowane dary). Następnie odmawia wyjątek psalmu 140 (w kanonie masoreckim 141) okadzając syjon i cały ołtarz prosi, aby modlitwa zastąpiła kadzidło przed Obliczem Bożym (relacja człowiek - Bóg), następnie okadzając kolejno prawą i lewą stronę prosi o czystość słów, ponieważ będzie mówił w imieniu Boga. Na końcu okadza dół mensy ołtarzowej i jednocześnie kończy modlitwę o czystość serca oraz czynów. Potencjalne *złe myśli kapłana oraz ludzkie czyniący nieprawość*, o których mowa w tym psalmie, zostają umieszczeni u dołu ołtarza, gdzie się nie odbywa żadna czynność liturgiczna. A zatem są to dwie kategorie wykluczone ze społeczności świętego kultu. Kapłan musi być rytualnie czysty; podobnie i cały lud powinien ten warunek spełnić. Nawet po obmyciu rąk, kiedy za chwilę ma się rozpocząć kanon, kapłan czuje swoją niedogodność. Dlatego też zwraca się do wiernych: *modłicie się bracia i siostry, aby moja i wasza ofiara była przyjęta u Boga Ojca Wszchemogącego*.

Wstępem do kanonu jest prefacja. W swojej budowie jest zbliżona do kolekty. Można powiedzieć, że tak jak w liturgii katechumenów kolekta zawierała intencje Kościoła w aspekcie przede wszystkim doczesności, tak prefacja skupia się raczej na aspekcie eschatologicznym i ekspozycji treści doktrynalnych. Inwokacja stanowiąca uwielbienie Boga rozpoczyna każdą prefację (*Za prawdę godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienią jest rzeczą...*). Drugim elementem jest ekspozycja tematu dnia (na

przykład: *albowiem przez tajemnicę ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu...*) i wreszcie zakończenie prefacji obrazujące liturgię niebiańską i będące jednocześnie rozpoczęciem *Święty, Święty, Święty - trishagionu (z aniołami i archaniołami, z tronami i panowaniami i ze wszystkimi chórami Niebieskiego Wojska hymn chwały Twojej śpiewamy, bez końca wołając:...*)

Myślą przewodnią pierwszych modlitw kanonu jest prośba o przyjęcie Ofiary. Odmawiana jest ona przez kapłana w imieniu zarówno wiernych, jak i samego Chrystusa. Tekst tej modlitwy wyraźnie mówi, że Ofiara sprawowana jest za cały Kościół oraz za wszystkich obecnych wiernych, a także za proszących o modlitwę. Przeważają samą konsekracją kapłan jeszcze raz wspomina wszystkich świętych, aby przez wzgląd na ich zasługi wierni mogli otrzymać zawsze pomoc Bożej opieki.

Podczas wypowiadania słów samej konsekracji kapłan wyraźnie mówi w imieniu Chrystusa. Chleb, który staje się wówczas Ciałem, a wino Krwią są widzialnymi przymiotami Jezusa, jednakże ukrzyżowanego. W tradycji judaistycznej śmierć była obrazowana jako oddzielenie ciała od krwi, będącej nośnikiem życia. Na ołtarzu zatem na razie spoczywa umartwione Ciało Chrystusa. Po Swojej Męce Chrystus wstępuje do otchłani, aby wyswobodzić dusze tam przebywające. Dlatego też wspomnienie umarłych odbywa się po konsekracji, a nie przed nią. Podobnie i wspomnienie Abła, Abrahama i Melchizedeka, jako tych, którzy przebywali w otchłani, odbywa się właśnie w tym momencie Mszy Świętej.

Po Modlitwie Pańskiej, gdy kapłan czyni drugie *fermentum* wkładając cząstkę Hostii do kielicha następuje Chwalne Zmartwychwstanie Chrystusa. Słowa: *pokój Pański niech będzie zawsze z wami* są analogicznymi do słów zmartwychwstałego Jezusa do uczniów: *pokój wam*.

Przyjęcie Ciała i Krwi Pańskiej stanowi kulminacyjny moment liturgii. Bóg, który przez Ewangelię oraz inne pisma nauczał swoich wiernych, uczynił ich świadkami zmartwychwstania oraz posilił ich Swoim Ciałem i Krwią. Pedagogia dialogu, a przez to spotkania Boga z człowiekiem dotyczy dwóch aspektów: życia doczesnego ludzi, a także wiecznego. Każdy wierny uczestnicząc w liturgii otrzymuje środki potrzebne do zbawienia, a tym samym do stawania się lepszym człowiekiem i czynienia dobra w świecie. Upomnienie zbawieniami przykazaniami i pouczenie Boską nauką jest otwarciem się na współdziałanie Boga z człowiekiem. Jest przyjęciem Paschy, którą Chrystus oddaje każdemu chrześcijaninowi.

Liturgię kończy ostatnia Ewangelia - przeważnie wstęp do Ewangelii Świętego Jana, która jest podsumowaniem całej celebracji. Ktorzykolwiek przyjmują Słowo Boże stają się Synami Boga, ponieważ z Boga się na nowo narodzili. A kiedy Słowo stało się Ciałem, zamieszkało w każdym wiernym. Dlatego wszyscy uczestnicy liturgii mogą powiedzieć: *widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy*.

Tomasz Mames

¹ W liturgice mszalnej i w brewiarzu mariawickim wszystkie czwartki roku są pewnego rodzaju powtórzeniem Wielkiego Czwartku. Porównaj też przypisek 2 na str. 13 tego zeszytu (przypisek redakcji)

² Pierwsze pełne wydanie mariawickiego Mszału Eucharystycznego ukazało się w 1929 roku. Tekst kanonu mszalnego w zestawieniu z tekstem mszału trydenckiego w niektórych miejscach odbiega nieco od łacińskiego oryginału.

³ Ks.P.Pietkiewicz, *Eucharystia a Pascha. Eucharystyczny aspekt przeżywania Święta Zmartwychwstania Pańskiego*, Białystok 1999, s.52.

⁴ Por. U. Ostrowska *Dialog w pedagogicznym badaniu jakościowym*, Kraków 2000, s.23-28.

⁵ Ks. P. Pietkiewicz, dz. cyt. s.

⁶ Hieronimich Gabriel (Krańczuk), *Mnisi z Góry Atos o duchowości prawosławnej*, Hajnówka 1995, s.58.

⁷ Starożytny łaciński przekład Pisma Świętego będący źródłem tekstów biblijnych obrządku trydenckiego, który został przejęty przez mariawitów.

⁸ Zob. Łukasza 21:32. Podobnie brzmią te słowa w greckim oryginale oraz w łacińskim przekładzie Biblii Stuttgarckiej.

⁹ Wprawdzie mszał mariawicki, jak to jest w klasycznych mszalach trydenckich nie czyni podziału Eucharystii na Mszę katechumenów i wiernych, jednak dla lepszej klarowności będę się posługiwał tymi określeniami. Msza katechumenów obejmuje wszystkie obrzędy liturgii aż do symbolu Wiary, po którym rozpoczyna się Msza wiernych.

¹⁰ Przykładem ich mogą być ektenie w liturgiach kościołów wschodnich. Zob. *Grecczesko - Ruskij Służebnik*, Monastyr Paraklita, Orops Attiki, 1998 s. 95-98; *Bozestvenna Liturhija Ivana Zlotoustoho w: Blahoslavi Dusze moja Hospoda Mollitovnik*, Lwiv 1996, s 95-98.

¹¹ Przyjście i obecność Chrystusa na końcu czasów.

Pozostała bibliografia:

Berger R., *Maly słownik Liturgiczny*, Poznań 1990;
Brewiarzyk Mariawicki, Płock 2001;
Dybowski ks.M., *Liturgika* Poznań - Warszawa - Lublin 1958;
Lefebvre ks.bp G., *Mszał Rzymski z dodaniem nabożeństw niespornych*, Burges 1956;
Mszał Eucharystyczny, Płock 1929;
Novum Testamentum graece et latine, Stuttgart 1963;
Wierusz-Kowalski ks.J., *Liturgika*, Warszawa 1956.





Teologia Miłosierdzia Bożego

Doczekaliśmy się w końcu roku 2003 wydania materiałów z bardzo ważnych dla zrozumienia Dzieła Miłosierdzia Bożego trzech ekumenicznych sympozjów zorganizowanych przez obecnego biskupa naczelnego, a wówczas ordynariusza śląsko-łódzkiego Kościoła Starokatolickiego Mariawitów - M. Włodzimierza Jaworskiego. Sympozja odbyły się w latach 1991, 1992 i 1994 i niektórzy stracili już nadzieję, że materiały zostaną w ogóle opublikowane. Tym większa radość, że się ukazały¹. Od pierwszego z sympozjów minęło już 12, a od ostatniego 9 lat. Problemy teologiczne Dzieła Miłosierdzia Bożego nie zmieniły się jednak przez ten czas i książka tchnie pełną aktualnością, a opóźnienie w wydaniu tłumaczy się skąpyimi możliwościami finansowymi wydawcy.

Sympozja - otaczające setną rocznicę pierwszych objawień Dzieła Miłosierdzia otrzymanych 2 sierpnia 1893 roku - ułożone były tematycznie tak, aby sprawa samego Dzieła Bożego została uwypuklona na tle różnych chrześcijańskich nurtów teologii Miłosierdzia Bożego. Tym nurtem poświęcone było pierwsze sympozjum wyprzedzające stulecie objawień o dwa lata. Drugie sympozjum odbyte na rok przed stuleciem dotyczyło porównania różnych objawień związanych z Miłosierdziem Bożym, poprzedzonego wprowadzeniem dotyczącym objawień w ogóle i ich znaczenia w życiu Kościoła. W samo stulecie nie odbyło się żadne sympozjum, aby skoncentrować siły finansowe i wysiłki ludzkie na ogólnych, tłumnych rocznicowych uroczystościach w plockiej Świątyni Miłosierdzia i Miłości. Natomiast w rok później odbyło się ostatnie sympozjum poświęcone konkretnemu, pierwszemu objawieniu światu Dzieła Miłosierdzia Bożego w roku 1893.

W sympozjach wzięli udział wybitni teolodzy z innych wyznań chrześcijańskich. Spośród dwudziestu kilku prelegentów i dyskutantów (w opublikowanych materiałach znalazło się tylko 19 nazwisk) wspomnę niektórych znanych profesorów i teologów takich, jak ks. Henryk Paprocki z Kościoła Prawosławnego, ks. bp Zbigniew Tranda i ks. Roman Lipiński z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, ks. Manfred Uglorz z Kościoła Ewangelicko - Augsburgskiego, lub księża Lucjan Balter i Celestyn Napiórkowski reprezentujący rzymski katolicyzm. Stronę mariawicką reprezentowali trzej biskupi i kilku kapłanów a także świecki teolog brat Władysław Ginter. W sympozjach nie wzięli udziału mimo zaproszenia teolodzy metodystyczni, baptystyczni i mormońscy. Ze względu na wewnętrzne rozczłonkowanie Kościoła Zielonoświątkowego, nie było możliwości zaproszenia jego przedstawicieli, choćby było mieć obawę, że wśród tak wielu potężnych nurtów chrześcijańskich, Dzieło Miłosierdzia ogłoszone światu przez naszą Mateczkę, Marię Franciszkę Kozłowską wypadnie nikle i blade. Już w czasie sympozjów było jednak widać, a w opublikowanych materiałach wystąpiło to dziś z jeszcze większą wyrazistością, że właśnie na tle różnych poglądów na istotę Bożego Miłosierdzia, na tle wyrazu różnych objawień dotyczących tych spraw, ciąg objawień Mateczki rozpoczęty w roku 1893 przejawia się jako logiczna, teologicznie spójna całość związana z dzisiejszym stanem świata przewidzianym proroczo jeszcze w ostatniej dekadzie wieku XIX. Tu ciekawe są nie tylko same referaty, ale i zapisane wypowiedzi dyskusyjne, z których widać, jak wątle są argumenty tych, którzy usiłują objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego potraktować jako wydarzenie może i ciekawe, ale o znikomym znaczeniu dla chrześcijaństwa.

Mimo iż niektórzy prelegenci używali zwrotów fachowych, książka jest zrozumiała dla każdego, kto się interesuje sprawami Bożymi. Jest bowiem jedną z cech Dzieła Miłosierdzia, że jeśli chceć o nim mówić używając skomplikowanych terminów teologicznych, to po chwili zaczyna się mówić o niczym. Sam problem narzuca tu styl mówienia - prosty i rzeczowy. Wbrew odstrasżającemu - być może - dla niektórych tytułu zaczynającego się słowem 'teologia', jest to książka, którą można polecić każdemu myślącemu mariawicę, który chce lepiej poznać swoje wyznanie na tle innych wyznań. Dowie się właśnie z tej książki jak wiele wartości posiada mariawityzm. Można ją polecić również każdemu chrześcijaninowi, który chce się dowiedzieć czym na prawdę jest mariawityzm, o którym krążą w świecie czasem fantastyczne opowiadania. Myślę, że powinna się ona znaleźć przede wszystkim w każdym domu mariawickim, gdzie się młodzi ludzie wchodzący w świat i pragnący ten świat zrozumieć również pod względem stosunku własnego wyznania do innych wyznań. Takiego studium porównawczego poglądów na Miłosierdzie Boże dotąd nie było w literaturze światowej.

Chcę również pochwalić skromną, poważną stronę edytorską książki. Krótkie, rzeczowe słowo wstępne, dobry druk - to wszystko zachęca do studiowania treści. Skorowidz prelegentów i dyskutantów umożliwiła łatwe odnalezienie danej wypowiedzi. Osobiście sądzę, że od czasów pełnych treściowo książek mariawickich wydanych osiemdziesiąt, siedemdziesiąt lat temu, jest to pierwsze działo wydane przez Kościół Starokatolicki Mariawitów na tak wysokim poziomie. Były w międzyczasie poszczególne, wartościowe artykuły, były opublikowane teksty objawień, były wydawane brewiarze, brewiarzyki i inne modlitewniki, były czasopisma, ale tak dobrej książki z

pokarmem nie tylko dla uczucia, ale również dla intelektu, przez dziesiątki lat Kościół Mariawitów nie wydał. Pozostaje życzyć dalszych podobnych inicjatyw i co do teologicznych sesji, seminariów i sympozjów związanych z Dziełem Miłosierdzia i do ich publikacji.

Czego jedynie szkoda, to, że wskutek tak długiego czekania na opublikowanie pewne fragmenty sympozjum zaginęły. Tak na przykład gdzieś się zapodziała treściwa i bardzo ciekawa wypowiedź brata M. Polikarpa Zaborka z Kościoła Katolickiego Mariawitów, choć jest odniesienie do tej wypowiedzi w przemówieniu ks. bpa Trandy. To zagubienie wypowiedzi może nawet spowodować przypuszczenie, że na sympozjach zabrakło przedstawiciela felicianowskiego nurtu mariawityzmu, a tak przecież nie było. Wypowiedź brata kapłana Polikarpa nie jest jedyną zagubioną. Z tego wskazówka na przyszłość, aby materiały z sesji, konferencji i sympozjów publikować możliwie jak najszybciej, zanim zdąży je nadgrzyźć zab czasu.

brat Paweł

¹ *Teologia Miłosierdzia Bożego - Materiały z sympozjów ekumenicznych w Łodzi w latach 1991, 1992 i 1994*, Płock 2003, wydawca Kościół Starokatolicki Mariawitów, 272 strony, cena 20 zł. Do nabycia w kancelarii Kościoła Starokatolickiego Mariawitów ul. Kazimierza Wielkiego 27A w Płocku i w niektórych placówkach tegoż Kościoła.

Wiersze od serca

Ukazał się zeszytek wierszy religijnych siostry Krystyny M. Bogumiły Przyłuckiej¹. Na 36 stronicach zebrane zostało 27 utworów poetyckich napisanych w większości zgodnie z tradycyjnymi regułami poezji rytmicznej i rymowanej (wyjątkiem jest wiersz *Rozważania o kosmosie*), opiewających poszczególne święta kościelne, wybitne postacie mariawityzmu i sytuacje świata współczesnego. Niektóre wiersze są raczej nieśmiały i naiwnymi próbkami poetyckimi, wyglądają na początki twórczości. Inne są już dojrzałymi dziełami, a dające się gdzieś zauważyć cechy amatorskiej nieporadności (usterki rytmu, lub naiwne rymy) raczej podkreślają autentyzm przeżycia ich treści i dodają im wdzięku. Wiersze zostały ustawione tematycznie i nie podano dat ich powstania. Drogi poetyckiego rozwoju autorki nie da się więc odtworzyć na podstawie tego zeszytiku. Z dodanego krótkiego życiorysu autorki dowiadujemy się, że urodzona w roku 1927, została od drugiego roku życia sierotą, wychowywaną w sierocińcu Starokatolickiego Kościoła Mariawitów w Wiśniewie, gdzie przebywała do jedenastego roku życia - 1938. Potem zamieszkała z krewnymi w Warszawie. Po powstaniu warszawskim znalazła się po kolei w obozach w Ravensbrück i Dachau. Po wojnie ukończyła liceum pedagogiczne i przez jakiś czas pracowała jako nauczycielka dorosłych. W roku 1954 wstąpiła do Zgromadzenie Sióstr Mariawitek w Felicianowie, skąd wysłana na studia ukończyła je z tytułem magistra teologii w roku 1958. Otrzymawszy w tymże roku święcenia kapłańskie była aż do śmierci w roku 1990 proboszczem Parafii Kościoła Katolickiego Mariawitów w Łodzi oraz kierowała kustodią śląsko-łódzką tegoż Kościoła.

Los, który pozwolił jej poznać od wewnątrz oba główne odłamy mariawityzmu, był bogaty w ciężkie wydarzenia. To się chyba odbyło w jej twórczości. Poezje (zwłaszcza te, które oceniam jako późniejsze i dojrzalsze) są rzeczowe, wystrzegające się niepotrzebnych słów i ozdobników (wiersz *Zagadka bardzo duża* jest świadomie rozciągnięty dla uzyskania zamierzonego efektu).

Ktoś mądry zauważył kiedyś, że nie można być dobrym wyznawcą swojego Kościoła nie będąc przede wszystkim dobrym chrześcijaninem, a dobrym chrześcijaninem - nie będąc przede wszystkim prawdziwym człowiekiem. Stawianie spraw własnej denominacji religijnej na pierwszym miejscu prowadzi do fanatyzmu, do niechęci dla „innych” i wszelkich wypaczeń. Autorka rozumie to i dlatego właśnie, że kocha istotnie swoje wyznanie, potrafi być wolna od fanatyzmu. Ona przede wszystkim w sposób naturalny i głęboki przeżywa sprawy ludzkie (wiersze: *Dachau*, *Błogosławieni którzy łakną...* i inne). Ludzkie sprawy ujmując z punktu widzenia chrześcijańskiego, a sprawy chrześcijańskie z perspektywy mariawickiej. Bynajmniej nie unika przy tym tematów mariawickich widzianych z pozycji doktryny felicianowskiej. W jej wierszach jest mowa i o stopniu Bogurodzicy na ziemi, i misji brata abpa M. Michała jako syna duchowego Mateczki i kierownika Kościoła Mariawitów (*Arka dzieła Bożego*), są tam i doktrynalne ujęcia dotyczące Mateczki i Królestwa Bożego na ziemi, a jest to podane w sposób naturalny, niemarujący się, subtelny, poetycki - tak, że również ten, kto nie chce tego przyjąć, potrafi odczuć pozytywnie ich treść. Te poezje można polecić - jako lekturę uzupełniającą - każdemu, kto dopiero poznaje chrześcijaństwo, lub już je znając, chce się zapoznać z mariawityzmem.

Nie będę wtykał takich usterek edytorskich, jak zamieszczenie tego samego wiersza dwa razy pod różnymi tytułami (*Misja Polski i Na bezkresnej nieba toni*), dziwnego ustawienia spisu treści ani niedokładnej korekty. Natomiast przytaczam tu dla przykładu w całości hymn na uroczystość Matki Boskiej Anielskiej i objawienia światu Dzieła Miłosierdzia Bożego:

Anielska Pani - cudny kwiat miłości -
To Przenajświętsza Maryja Dziewica.
Zeszła na ziemię dla szczęścia ludzkości.
To Matka nasza i Boga Rodzica!
Anielska Pani - o ileż słodczy.

Ta najgodniejsza nazwa w sobie mieści.
 Ileż to serce wypilo goryczy
 Sklute siedmioma mieczami boleści.
 Anielska Pani - Matka miłująca
 Ludzką, żyjącą na ziemi rodzinę,
 Bogu ofiarę serca składającą
 Wspólnie z przybitym do krzyża Jej Synem.
 Anielska Pani - w wielkim dniu Jej święta
 Dusze wybrane Pan nawiedza słowem,
 Na ludzkość splywa łaska niepojęta,
 Niosąca ziemi duchową odnowę.
 Anielska Pani, przewodniczka - wzorem
 Dzieła Miłosierdzia dla biednej ludzkości
 Jej życie, cnoty, niezawodnym torem
 Przyjścia na ziemię Królestwa Światłości.
 Anielska Pani. My, Jej dzieci wierne
 Składamy dzisiaj hołd i dziękczynienie.
 Za źródł miłości, serce miłosierne,
 I za zrodzone dla świata Zbawienie.


Nie tylko siostra Bogumiła pisywała wiersze. W obu głównych odłamach mariawityzmu wśród braci i sióstr zakonnych byli poeci przeważnie pielęgnujący lub naśladowujący tradycyjne formy poetyckie XIX wieku, ale czasem stosujący i nowocześniejsze środki wyrazu poetyckiego. Do naszej redakcji są przysyłane kopie rękopisów i maszynopisów takich wierszy napisanych przez utalentowane jednostki dawnego mariawityzmu z prośbą o ich opublikowanie. Zamieszczamy wprawdzie prawie w każdym zeszycie poezje, ale takie, których treść i forma odpowiada założeniom naszego aperiodyku i uzupełnia nasze artykuły. Nie publikujemy wierszy dla nich samych. Nie jesteśmy bowiem pismem literackim, ani nie zajmujemy się historią literatury i z licznie nadsyłanych wierszy archiwalnych mogliśmy wykorzystać tylko kilka przy określonych okazjach historycznych. Myślę, że rodziny mariawickich twórców, zamiast przysyłać ich dzieła pod błędnym adresem - czyli nam, powinny raczej wziąć przykład z duchowej rodziny siostry Bogumiły i postarać się wydać w postaci książkowej to, co w tych poezjach jest najcenniejszego. Oficjalne wydanie (z numerem ISBN) w kilkuset egzemplarzach tomiku poezji jedną z prostych technik drukarskich nie jest dziś bynajmniej bardzo drogie. Może się zmieścić nawet w budżecie średnio zarabiającego nauczyciela. A przecież i rodziny duchowe, choćby parafie w których ci poeci pozostawili po sobie dobre wspomnienia powinny być zainteresowane wydaniem ich dzieł. A my odnotujemy na naszych łamach pojawienie się każdego takiego wydawnictwa i podamy chętnie i bezpłatnie informację jak, gdzie i za ile można je nabyć. Niech nie giną te późnoromantyczne perły ducha mariawickiego!

brat Paweł

¹ Siostra M. Bogumiła - Krystyna Przyłucka - *Wiersze od serca*. 36 stron. Rok wydania, nazwa wydawnictwa (ani cena) nie podane. Rozumiemy, że wydała to w roku 2003. Parafia Kościoła Katolickiego Mariawitów w Łodzi, bo stamtąd otrzymaliśmy egzemplarz do recenzji.

=====



O pokuszeniach Chrystusa 
 i pokusach ludzkich

Przeczytawszy w zeszycie 30 (s.11) artykuł brata Pawła *Pokusę trzeba przeżyć*, w którym dzieli wszystkie pokusy na *powątpiewania*, *oczarowania* i *uwiedzenia*, chciałbym dorzucić od siebie uwagę, że te trzy rodzaje odpowiadają trzem pokuszeniom, jakie przeżył sam Zbawiciel (Mateusz 4:1-11, Łukasz 4:1-13).

Pokuszenie rzucenia się w dół z krużganka Świątyni (Chrystus mógł to zrobić, ale byłby to czyn zupełnie bez celu) można uważać za prawzór wszelkich pokus przyćmienia świadomości, poddanie się jakiemuś transowi, a więc temu, co wynika ze **zwątpienia** w możliwość sensownego działania. Gdyby jakiś nauczyciel duchowy poddał się takiej pokusie, zważyłby o nim również jego prawdziwi uczniowie, a ci co by poszli zanim przeżyłby wielkie rozczarowanie.

Pokuszenie przemienienia kamieni w pokarm, to prawzór **oczarowań** materialistycznych, przesądu, że życie jest tylko pewnym procesem chemicznym. Dlatego Chrystus oddalając to pokuszenie wskazuje, że prawdziwy pokarm jest sprawą ducha, to co ma moc odżywcza w każdym pokarmie, co jest istotne, to słowo Boże.

Żaś prawzorem **uwiedzenia**, złudnego przypisywania sobie stanu posiadania i władzy, wtenczas, gdy to właśnie my się poddajemy władzy złego ducha, jest pokuszenie Chrystusa zdobycia wszelkiej władzy nad wszystkimi królestwami wzamian za pokłon oddany szatanowi.

Mógłbym ten temat rozwinąć w dłuższy artykuł, ale myślę, że pożyteczniej dla pracy nad sobą będzie, gdy każdy pomedytuje nad tym samodzielnie.

St.F.

=====

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- Jan Jasnorzewski - *Czy wolno trenować sztuki walki?* - s.1
- Andrzej Siemianowski - *Czy wielość kościołów można wyeliminować* - s.2
- brat Paweł - *Moje wyznanie, a jedność kościołów* - s.4
- Anton Kimpfler - *Zagęszczone sedno czasów* - s.7
- brat Wiktor - *Rachunek sumienia* - s.13
- Aleksander Korwin-Szymanowski - *Szukałem* - s. 17

PRZEŻYĆ LITURGIĘ

- Tomasz Mames - *Dialog w liturgii mszalnej*
miejszem spotkania Boga i człowieka - s.17

RECENZJE, POLEMIKI:

- brat Paweł - *Teologia Miłosierdzia Bożego* - s.25
- brat Paweł - *Wiersze od serca* - s. 28

LISTY DO REDAKCJI:

- St.F. - *O pokuszeniach Chrystusa i pokusach ludzkich* - s. 31

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Rzeszowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji **wyłącznie** listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o wartości nie większej niż 1,25 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi - 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy - 15 euro, poza Europą - 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowy przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====